



OBLICZA FILANTROPII s. 66

PREZENT: HISTORIA WIELKIEJ ORKIESTRY NA DVD

SYLWESTER KONTRA NOWY ROK

JAK ZMIENIAJĄ SIĘ POLSKIE ŚWIĘTA I TRADYCJE s. 92

www.newsweek.pl

Newsweek

POLSKA

1/2008 6.01.08 cena 4,50 zł (w tym 7% VAT) 2,50 euro Nr indeksu 366 79X

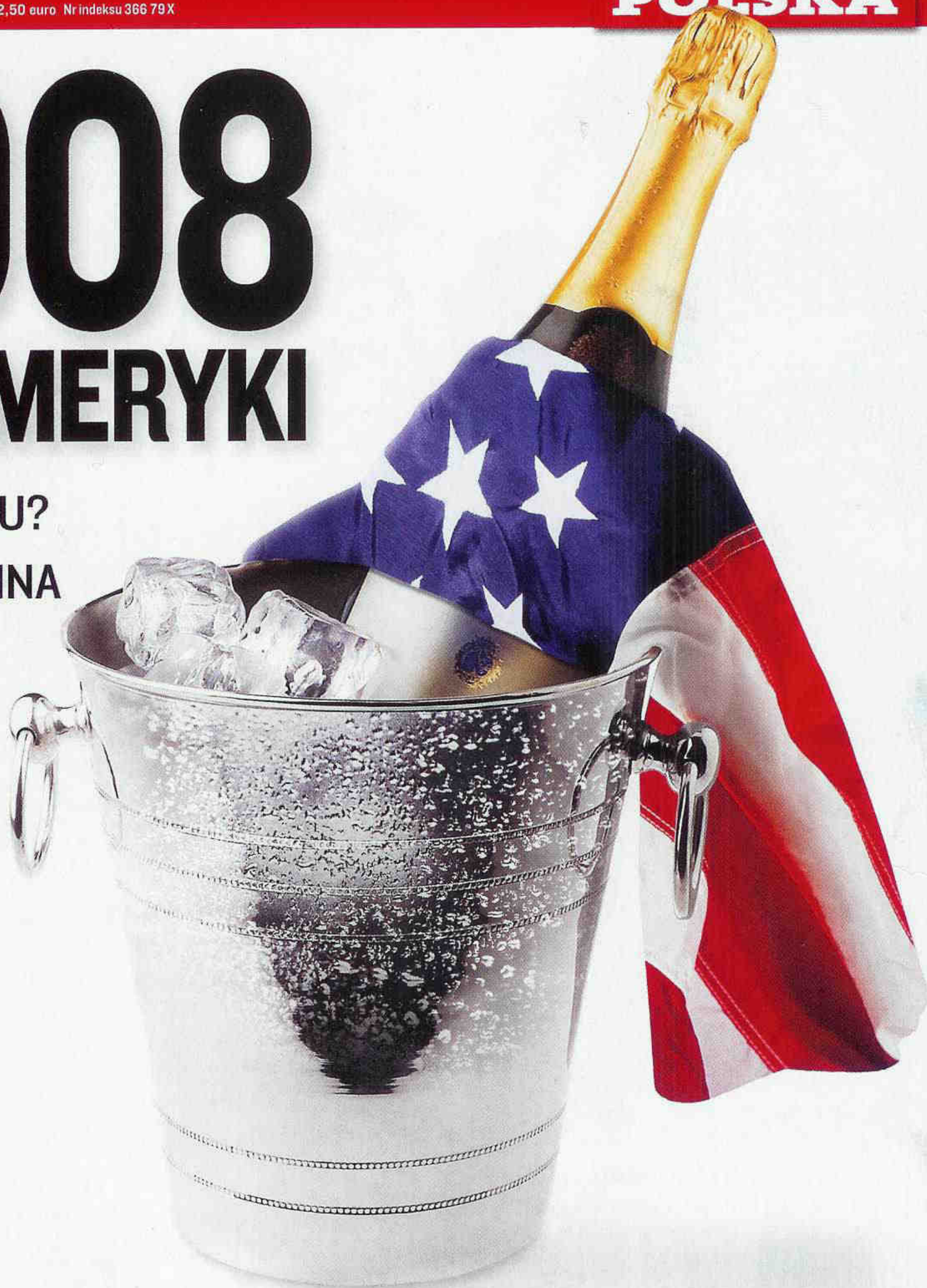
2008 ROK AMERYKI

KTO PO BUSHU?

**RUSZA MACHINA
WYBORCZA**

**CAŁY ŚWIAT
CZEKA
NA NOWE
ROZDANIE**

s. 54





ELŻBIETA GOŁĘBIEWSKA,
założycielka Stowarzyszenia
Ekon, jest jak starsza siostra dla
zielonych strażników środowiska

Stowarzyszenie różowych kotów

Współczesny filantrop nie musi być bogaczem, jeśli tylko ma pomysł i chęć tworzenia czegoś z innymi i dla innych.

LONGINA GRZEGÓRSKA-SZPYT

Młody, energiczny student z Lublina Krzysiek Margol na zajęciach z pedagogiki miał narysować kota i wymyślił, że jego kot będzie różowy. Dostał trzy z dwoma minusami. Dziś, po 30 latach, Krzysztof Margol jest prezesem Fundacji Nida w Nidzicy, a jego nowy pomysł jest na piątkę, choć tak samo nierealny jak różowy kot. Mianowicie wymyślił przedsiębiorstwo społeczne Wioska Garncarska. Postanowił je zorganizować z byłymi pracownikami Państwowego Gospodarstwa Rolnego, którzy po upadku PGR przeszli na utrzymanie pomocy socjalnej.

Wioska Garncarska powstaje w podmiejskiej Kamionce. W kupionym przez

fundację starym siedlisku z ogromną stodołą w samym środku wsi, na działce o powierzchni około 1 hektara, działac będąc kilkanaście mikroprzedsiębiorstw. Stworzą je krawcowe, kucharze, kowal, zdun, garncarze i inni rzemieślnicy starych profesji.

- Chcemy tu uczyć młodych ludzi zawodów, które choć ciągle potrzebne, są na wymarciu. Będziemy organizować seminaria i konferencje. A nawet wyprawimy tradycyjne mazurskie wesele w najprawdziwszej stodole - mówi pomysłodawca. - Chcemy sami się utrzymać, jak w prawdziwym przedsiębiorstwie - dodaje.

Stara stodoła, w której powstaje centrum szkoleniowo-turystyczne, z noclegami na poddaszu, jest w trakcie remontu, ale pierwszych gości przyjmie już w stycz-

niu. Zdun buduje piece garncarskie. Krawcowe mają już zamówienia na ubrania z okolicznych sklepików.

Po drugiej stronie Polski, w Cieszynie, Mariusz Andrukiewicz wraz z podopiecznymi ze Stowarzyszenia Pomocy Wzajemnej Być Razem, którego jest szefem, buduje całe miasteczko produkcyjno-usługowe. Znajdzie się tam serwis samochodowy, kuźnia, tokarnia, a nawet bar i pralnia. Będą tam pracować i zarabiać ci, którzy jeszcze niedawno żyli na ulicy.

Przykład Wioski Garncarskiej i cieszyńskiego miasteczka oraz ich pomysłodawców idealnie wpisuje się w jedną z najciekawszych idei nowoczesnej filantropii, jaką jest przedsiębiorczość społeczna. Promowana jest przez Ashokę. To międzynarodowe stowarzyszenie wyszukujące i wspierające przedsiębiorców społecznych nazywa się tak na cześć okrutnego władcy Indii w III wieku p.n.e., który pod wpływem buddyzmu zmienił się w wyznawcę miłości, szacunku i współczucia dla słabszych.

Przedsiębiorczość społeczna to nowatorski model filantropii, wywodzący się z klasycznej przedsiębiorczości. Ale zwykła przedsiębiorczość nastawiona jest, co oczywiste, na zysk, którego najważniejszym beneficjentem jest właściciel firmy. Przedsiębiorczość społeczna tym różni się od zwykłej, że liderzy inicjujący powstanie firmy nie czerpią zysków. Ich motywacja jest zupełnie inna: chcą rozwiązać problemy społeczne, które trapią udziałowców - bezdomność, bezrobocie, głód, wykluczenie niepełnosprawnych. Nie można być przedsiębiorcą społecznym, jeśli nie chce się pomagać ludziom.

Nawet konserwatywne grono członków Komitetu Noblowskiego doceniło nowy wymiar filantropii, przyznając w 2006 ro-

**DOBROCZYNNOŚĆ RANI, DOPÓKI NIĘ POMOŻE
OBDAROWANYM STAC SIĘ NIEZALEŻNYMI OD NIEJ**

J.D. ROCKEFELLER JR.

► ku pokojową Nagrodę Nobla hinduskiemu przedsiębiorcy społecznemu Muhammadowi Yunusowi, który stworzył Grameen Bank, udzielający mikropożyczek na podjęcie działalności gospodarczej ubogim kobietom w Bangladeszu.

Ale obok uhonorowanych już przedsiębiorców społecznych są tacy, o których niewiele słyszało, mimo że efekty ich pracy są zadziwiające. Kenijski architekt David Kuria, wychowanek slumsu w Kiberii, zainicjował budowę miejskiej toalety. Namówił mieszkańców, by wzięli udział w jej planowaniu i rysowaniu projektów. W ten sposób wzbudził zainteresowanie i stworzył wspólny cel. W kilka miesięcy później toaleta powstała i okazało się, że nie tylko rozwiązała problem sanitarny w slumsie. Zaopatrzona w wodę i prąd stała się lokalną atrakcją, miejscem spotkań mieszkańców. Szybko zaczęły powstawać w jej pobliżu kawiarenki i sklepiki. To za jej sprawą Kiberia stała się miejscem lepszego życia, a Kuria lokalnym bohaterem.

Tak jak bohaterami dla wykluczonych społecznie osób niepełnosprawnych umysłowo stali się twórcy Ekonu, warszawskiego stowarzyszenia i zarazem firmy. Elżbieta Gołębiowska, niegdyś pracownica pomocy społecznej, i Marek Łukomski, przedsiębiorca, od początku chcieli, by stowarzyszenie prowadziło działalność gospodarczą i aby pracowali w nim niepełnosprawni umysłowo. Ruszyli w 2004 ro-

ku. Na osiedlach kilku dużych miast pojawiły się „mrówki” w charakterystycznych zielonych kamizelkach, z wielkimi torbami w rękach. Chodzą po domach, zbierają wystawione przez mieszkańców paczki z makulaturą, torby z puszkami i butelkami; inni pracują w sortowni odpadów.

Ekon początkowo zatrudniał 56 osób, z których część była pacjentami Instytutu Psychiatrii i Neurologii w Warszawie, cierpiącymi na schizofrenię, depresję i inne choroby psychiczne. Praca w Ekonie stała się dla nich terapią, pozbyli się fobii i lęków przed obcymi. – Czasem trzeba było uczyć ich wszystkiego: jak wsiąść do autobusu, jak kupić bilet – wspomina Gołębiowska.

Uczyli tak długo, póki podopieczni się nie usamodzielnili. Dzięki pracy są niezależni również finansowo. Ekon w odróżnieniu od klasycznych zakładów pracy chronionej zatrudnia tych niepełnosprawnych, którzy nie mają szans na pracę gdziekolwiek indziej. Tu zarabiają na ogół 900 złotych brutto, czyli krajowe minimum, ale za ciężką pracę w sortowniach odpadów dostają premię, 600-700 złotych miesięcznie.

Dziś w Ekonie pracuje 120 osób, a roczne koszty działalności przekraczają 3,7 milionów złotych. Przy niewielkim wsparciu z środków publicznych (50

tysięcy złotych w 2006 roku) wychodzą na swoje.

Co ważniejsze, twórcy Ekonu chcą, żeby praca w firmie była nie szkołą przetrwania, ale szkołą życia. Współpracują z dwoma zakładami pracy chronionej o profilu ochrony środowiska, w których po stażu w Ekonie pracuje już blisko 800 osób skierowanych tam przez stowarzyszenie.

Szkołą życia dla podopiecznych Pawła i Anny Urbanowiczów jest praca w second handzie w Lutolu Mokrym w Lubuskiem. Od siedemnastu lat Urbanowiczowie są rodzicami zastępczymi – mają już 20 wychowanków. Oprócz miłości chcieli dać dzieciakom coś więcej – nauczyć zaradności. – W państwowych molochach zwanych domami dziecka usychają dziecięce talenty – twierdzi Paweł Urbanowicz, ojciec rodziny i szef fundacji Nasz Dom. Trzy lata temu z pomocą przyjaciół i kredytem na 80 tysięcy złotych otworzyli second hand Nasz Dom. Cały koszt inwestycji nie przekroczył 150 tysięcy złotych. Świetna lokalizacja – Nasz Dom mieści się w budynku zbąszyńskiej stacji kolejowej na ruchliwej

trasie z Poznania do Wrocławia – przysparza nowych klientów. W sklepie młodzi wychowankowie uczą się pracy i prowadzenia własnego biznesu. A zarobione pieniądze inwestują w gospodarstwo ekologiczne. – Czasem mały pomysł na utrzymanie rodziny wystarczy, by stworzyć coś wielkiego, co służy całej społeczności – mówi Paweł Łukasiak z Akademii Rozwoju Filantropii.

Według dr. Ryszarda Praszki z Ashoki w ciągu roku na 10 milionów mieszkańców globu cztery osoby objawiają się jako przedsiębiorcy społeczni. W Polsce w ciągu roku polskie grono przedsiębiorców społecznych powiększa się o sześciu miłośników różowych kotów, romantyków z zamiłowaniem do pracy u podstaw. ■

Współpraca Paweł Olwert

Więcej o dobroczynności słuchaj w Radiu Zet w środę 2 stycznia o godz. 11

Radio ZET



**DOBROCZYNNOŚĆ I SIŁA OSOBISTA
TO JEDYNA WŁAŚCIWA INWESTYCJA**

WALT WHITMAN, POETA